

ANNA KAMIENSKA

W i e r s z e

KASZUBSKI WIERSZ

Teraz opiszę jedno zapomniane
Miejsce pod niebem — kaszubskie miasteczko.
Lecz jak geograf, jak geolog — chłodno:
Niech nie drgnie pióro nawet gdy napotka
Obłok wędrowny, co w jeziorze drzemie.
Lodowiec kiedyś z ładu Europy
Wstecz się cofając jak krab wielkogłowy
Wygniótł swym cielskim lodowatym misy
Pełne zielonej, od mchu gęstej cieczy.
A jego macki potworne i odwłok
Wlokąc pod sobą potężny kłab kurzu,
W którym pyłkami były skalne grzbiety,
Ciskaly na dno brylanty pagarów
Niby Polifem ślepy za Odysemem.

Aż w kopry, w mięty ubrały się brzegi,
Pagórki — lasów skrzydłami lotnicze,
Gdzie buk okryty srebrną skórą kory
I grab nerwowym liściem światło sieje
I dąb, gdzie z czasem zabobonna ręka
Nagiego krzyża wcisnęła ramiona
I tak pogański dąb oplótł konarem.
Liściem przyslonił obce drzewo męki.
Wzgórz gleba nie jest tak żyzna jak inne,
Lecz owsom, żytom przy starannej ręce
Ciężki kłos odda za wrzucone ziarno.
I jadą wozy pełne wdnokręgiem —
Pyzaty chłopczyk z snopków się uśmiecha.



Rys. A. Uniechowski

Nigdzie nie schowa się małe miasteczko,
Nigdzie w sumieniu swoim się nie skryje,
Bo zewsząd patrzą błękitne, głębokie
Zrenice jezior. I widzą dokładnie:
Ceglana wieża z zegarową tarczą,
Różowe dachy. Wśród nich dach plebanii,
Co gankiem szklanym na drogę wybiega,
Domek kościelny, gdzie codziennie z górki
Po wszystkich drogach śpieszą na katechizm
Konopne główki. Tuż obok przy drodze,
Jak w środku życia, a jednak za wcześnie,
Cmentarz gipsami w zieleni polyska.
Nazwiska proste, polskie, lecz lamenty
Gdzieniegdzie rymem kręconym kraszone.
To jak gospodarz, co w pole na wozie,
Ale na sumę — powozem zajeżdża.

I jest wśród dachów ten różowy domek,
Gdzie teraz piszę, gdzie gruba Marylka
Nóżkami drepcę dwuletnim, lubi
Bardzo cukerkki. Jest i kukuleczka
Z włosom do ramion jak mleko. Lat dziewięć.
I działek — kowal. Kuźnię do spółdzielni
Oddali z zięciem. Pierwszy miesiąc nieży,
Ale na drugi coś mało się widzi.
Może urzędnik zmylił się w zaliczce,
Nie widzi przecież na dzień ich roboty,
Tam gdzieś — żelaza żarem nie oddycha,
Smarem nie brudził portek — to i nie wie.
A tu kup wszystko w składzie, ziemi mało,
I domek jeszcze całkiem nie skończony,
Choć się od drogi prezentuje pięknie.
Nie to co obok — strzecha. Lecz malarze
Z dziwnym uporem robią dom ubogi,
Jak to pomorski zwyczaj budowania
Aż do Bretanii — kamień tynkowany
Z żebrem drewnianym z belek, dach omszały.
Może mech wabił tak panów malarzy,
Czy maków stadko za płotem — kto zgadnie.

A jest krajobraz cały jakby po to,
By wyobraźnię poruszać artysty.
I chciałoby się aby nowy Szopen
Kładł palce swoje na jezior klawiszach,
I aby jakiś znów Van Gogh bolesny
Sztyletem barwy do wnętrza wzgórz dotarł.

Wiosłami dźwięku biją na płaski dźwięk.
To kościół, który czas podwójny mierzy,
Bo czas modlitwy i chcą nie chcą — drugi —
Życia i pracy, co gdzie indziej zmierza
I od Angelus odpryska daleko
Obok jest poczta i komitet gminny,
Świećlica, szkoła oraz biblioteka.
Teraz wakacje, lecz zajrzyj do klasy.
Zaraz powietrze bliskie cię otoczy.
Jak grzeczne teraz ławki, jak uważne.
W szafach nie dźwięczą próbówki, palniki
Na ścianach wykresy czytelniczy głos,
Ze wszystkie dzieci znają Newerlego,
„Antka” i „Naszą szkapę”. Po nauce
Zmienia się książka. Już bibliotekarka
Troskliwie z półek co trzeba dobiera.
Znów przez pagórki biegają niosąc książki.

I będzie walka. Niby nie a ogień
Młodych umysłów, kiedy nagle książka
Zapali wątpliwości sto i pragnień.
I będzie dzwon się kościelny z zegarem
Kłócić: to moje! moje!

On wybierze.
Bądźcie spokojni. Jak ufają ciche
Przydrożne krzewy słyszące rozmowę,
I jak spokojnie spada liść grabowy
I jak dojrzewa owoc jeżynowy.
Wy się nie bójcie. Znów zajądą w sumę
Bryczki, wasagi, gospodarskie wozy.
Lecz w wieczór wszystkich w świetlicę zaprosi
Bibliotekarka — i będzie tam głośno,
Będą oklaski, pieśni zetempowskie
I te najmilsze młodzieży — radzieckie,
Przy których chce się i bleć i żartować
I z przyjaciółmi w uścisku pomarzyć.

Nie agituje mój wiersz — to jest opis.
Nie umiem krzyczeć. Ja zawsze i zawsze
Własne me serce agituje tylko
Do podwójnego bicia, może przy nim
Uderzy inne serce. Ja tak samo,
Bibliotekarko miła, co kredkami
Malujesz afisz niedzielnej zabawy
Wierząc z prostotą, że dosięgniesz celu
A przy tym tańczyć masz wielką ochotę..
Daj, miła, rękę, prowadź w wiersz mnie nowy
Przez swe kaszubskie góry i parowy.

Chmielno. 53.



Kocham cię, wielkie życie, i pragnę objąć myślą —
Od kropli pierwszej kapieli, w której mieni się przyszłość
Do stuku ostatniej grudzy, gdy rzuca ją obca ręka.
Od pierwszej cyfry poznania, przed którą człowiek klęka,
Do wielkiej syntezy lśniącej jak gwiazda w nocy popiele
I w żmudnych wzorach chemii drzemiącej jak żądło pszczele.
Od prostej wiedzy o deszczu, co wsiąka w płaskowe ziarno,
O ciepłym tchnieniu miłości, kiedy ciało ogarnia,
Do trudnej wiedzy walki, do trudnej wiedzy ładu.
Dla ciebie, synku mały, świat jest jak puszcza gęsta.
Lecz dla mędrcza jak dłoń jest do wrócenia otwarta,
Gdzie się rysuje dziejów geograficzna karta.
Tu dziecko gryzie owoc, tam czeka na śmierć skazany.
Wiedzą ciębie obejmę, świecie krwią obryzany.
Serce cię nie zrozumie, serca wieczne zdumienie.
Wiedzą ciębie zrozumie, miłością ciębie zmieniać.

ANDRZEJ WASILEWSKI

Sprawy obyczajowe w literaturze

Czytelnik — często nieświadomie — szuka w literaturze przede wszystkim tych treści, które w życiu odczuwa jako piękne. Wzruszenie estetyczne najmocniej przeżywa w tych miejscach lektury, które dają mu strawę dla jego wyobraźni o uroku, o blasku, o wartości życia.

Można powiedzieć, że literatura piękna nie dlatego tylko nosi tę nazwę, że posługuje się środkami artystycznego wyrazu, lecz dlatego również, że wskazuje, gdzie jest, na czym polega, jak wygląda piękno w ludzkim życiu. Wychowanie estetyczne społeczeństwa ma treść szerszą, nie tylko uczulenie wrażliwości odbiorcy na artem sztuki; jest to nauka odczuwania jako piękna prawdziwych wartości życia. Każdemu człowiekowi — czy się nad tym kiedykolwiek zastanawiał, czy nie — właściwe jest jakieś pojmowanie wartości i piękna życia. Wielkie czy skromne, wzniosłe czy płaskie, humanistyczne czy zwyrodniałe — jest ono zawsze wielką siłą organizującą postępowanie ludzką. W owym pojmowaniu życia, w jego pięknie, w jego wartości, w jego istocie, w jego ideologii, w jego klasowym wychowaniu, w jego indywidualnej jakości.

Czy tęsknota naszego rodzimego wsteczniaka za kapitalistycznym ustrojem jest dla niego po prostu tęsknotą za ustrojem wyższym? Nie, ten moment jest ukryty w jego pojęciach o wartościach życia. Przyszłość żyje w nim jako kraina tych uroków: piękna, burzliwa, kariera i „człowiek”, drapieżna spekulacja („człowiek”, piękny jest, czyje, że żyje), piękny jest, pasywny tryb życia i mieszczański obyczaj, piękne jest „kul-

turalne towarzystwo” i kastowa hierarchia.

Wyobrażenia o pięknie w życiu najtrudniej i najpowolniej poddają się przeobrażającym wpływom ideologii. Stare treści, wyparte z obrębu rozumu — trzymają się jeszcze uporczywie w tym, co odczuwa się jako smak, powab, romantykę życia. Ze sprzecznościami tego rodzaju spotykamy się co krok w codziennym doświadczeniu i obserwacji. Niejeden rozumie, że słuszną i potrzebną jest ofiarą praca dla budowy socjalizmu, ale smaku piękna szuka tylko w przeżyciu osobistym. To spadek psychicznego kalektwa po społeczeństwie porażonym, społeczeństwie wlaży pieniądza. Niejeden rozumie, że cenniejsze i bardziej twórcze jest życie wewnętrzne prostych ludzi, uczciwszy jest ich obyczaj życiowy — ale urok mają dla niego tylko formy obyczajowe wytworzone przez „górne sfery”, tylko typ psychiki uformowanej przez to środowisko, tylko styl obcowania tego świata. To urazy psychiczne ludzi wychowanych w atmosferze kultury mieszczańskiej. Niejeden pojmuję, że praca robotnicza otoczona jest honorem i uznaniem — ale urok mają dla niego tylko zawody urzędnicze lub zawody, w których się łatwo zarabia. To niezradzki kompleks ludzi awansu.

Nacisk drobnomieszczańskich ideałów na klasę robotniczą, to nie tylko pokusy prywatnego handlu i „samodzielnego” warsztatu, nawet — szerzej rzecz ujmując — nie sam tylko napór politycznego myślenia sklepikarza. Ideologia ta podkłada się najskrywiej w postaci różnych życiowych „piękności” drobnomieszczańskich: sobkowskiego dorobkiewiczostwa, filisterskiego

zasklepienia, snobizmu „wyższych manier” itp.

Awans ludowy staje się nieraz wrastaniem w świat mieszczańskiej filisterii — a niemamy w tym udziału — ma właśnie wszczepiony przez lata kastowych upodobań i przywilejów przesąd, że piękno tkwi w obyczaju, stylu, sposobie życia byłych klas posiadających, używających, błyszczących...

Awans ludowy przeradza się nieraz w dążenie do przejęcia tego stylu życia — jako rekompensaty za lata jego niedostępności.

Z różnych form słowno-ideowego oddziaływania — tylko literatura docierać może do tego najgłębszego pokładu życia wewnętrznego człowieka, w którym poglądy krystalizują się w poczucie piękna i stają się odtąd instynktowną potrzebą ludzką. Taka jest szczególna dziedzina władania literatury pięknej.

2.
Przeczytałem „powieść satyryczną” Józefa Światłowskiego pt. „Taki sobie Lipka”. Zabierając się do lektury przypuszczałem, że ów Lipka, to jakaś wymyślana, satyryczna postać. Okazało się jednak, że na postać jak najbardziej pozytywną: tkacz awansowany na dyrektora Centrali Odzieżowej, który — wbrew pogardzie biurowych kołtunów dla jego „manier” i „poziomego” — jest człowiekiem inteligentnym, bardziej wartościowym i, prosto po ludzku, lepszym od całego, wysoce o sobie mniemającego, mieszczańskiego żywiołu biura. Jakże to częsty konflikt naszego życia, kiedy wrogość czy choćby tylko uprzedzenie mieszczyńskie syci się poczuciem kastowej „wyższości”, usurpując sobie „mo-

nopol” na kulturę, poziom, inteligencję... W tekście utworu autor stara się ośmieszyć tę pretensjonalną i pocieszną usurpację, ale w tytule przeczy sam sobie. W tytule dostosowuje się do myślenia mieszczańskiego, tłumacząc się przed nim, że — proszę oto, „taki sobie Lipka”, a co on potrafi! Nie dziwiłbym się, gdyby jakiś rzeczywisty Lipka wygrzmocił autorowi skórę za ten tytuł. Autor broniłby się może, że ironiczny tytuł odpowiada satyrycznemu ostrzu utworu. Ale odciek do nasza ironia dostosowuje się do pojęć mieszczańskich?

Nie ma potrzeby usprawiedliwiania ludowego awansu przed mieszczaństwem. Jest potrzeba ośmieszenia mieszczańskich pojęć z pozycji mocy, blasku, godności, dumy wyzwolonego ludu.

Nie jest to sprawa samego tylko tytułu i jednej tylko książki. To sprawa ogólniejszego niedostatku znacznej części naszej prozy.

Mówi się o braku tematyki osobistej — obyczajowej w książkach o dniu dzisiejszym. Tłumaczy się ten brak słabą znajomością „tych stron życia” u autorów powieści. Tematykę prozy zaczęto szybko poszerzać, wprowadzając obok wątków „produkcyjnych” — „wątki osobiste”, a przecież problematyka obyczajowa w tym szerokim znaczeniu stylu życia, kultury uczuć, form obcowania ludzkiego, typów psychiki społecznej — niemalże nie znalazła odbicia w literaturze. Czy nie dlatego, że niejeden pisarz tylko rozumiem, iż piękno jest w psychice i obyczajach prostych ludzi, ale nie umie go odnaleźć i odczuć, gdyż wychowanie w zamkniętym kręgu mieszcza-

Z POWODU WIELU WIERSZY

Placze poeta zabita jaskółkę.
Piękne lzy.
Ale w nas zbrodnia tysiącokroć cięższa
z wierszy drwi.

Dlatego bardzo rzadko wiersze piszę,
brak mi słów.
Mały sierota myśli o swej matce:
obłok snu.

Skape słowa,
mowa surowa.
Drży mój głos,
nie drży dłoń.

Bądź z nami wielkie, piękne nasze życie!
Prawdo, brzmij!
Trudem i walką, śmiercią budujemy
dni.

Za każde słowo daremne poeży
pali wstyd.
Niech każdy wiersz mój będzie ostatni
szep — krzyk.

Skape słowa,
mowa surowa.
Drży mój głos,
nie drży dłoń.

„JABŁONECZKA”

(Zamiast recenzji z antologii Juliana Przybosa)

Z tej książki patrzy ku nam znad wartkiego strumyka
Oczami tak krwawymi wieś, że dreszcz przenika.

Kurzy się sucha droga, dymią polne grudy,
Ze szczęścia poweselnego śmieją się, szydzą dudy.

Nad twoją głową biedną, siostró, siostró sprzed wleka
Chwieją się stopy powieszonego najmiłszego człowieka,

I ostra jak siekiera pańszczyzniana drwina
Błyskawicą rebelii czarna noc rozcina.

O, jakże okrwawiona pod salonów stropy
Niosłaś, pieśni gwałtowna, swoje bosse stopy?

Choć rozmaryjon okrył twe uszy piekące,
Choć lewanda chłodziła czoło gorejące,

Ty przebiegałaś przez ręce bijące oklaski,
A jeszcze nie ucichy w tobie bólu wrzaski.

Chodziłaś przez klawisze, biegałaś przez struny,
A jeszcze w tobie grały jęki i pioruny.

Poeto, śledząc prawa myśli i natchnienia,
Znasz zapach ziemi, czujesz smak zmęczenia.

Jak krwawo boli miłość, rozstanie rozdiera —
Wiesz — i jak się ze słów — jedynę wybiera.

Więce w twej książce jest nasza piękna i dostoja
Pieśń ludowa jak prawda mądrości spokojna.

Choćby gorzka. Jak gorzka! O życie walczące,
Na oddechu umarłym. A jeszcze gotące,



Rys. A. Uniechowski

wynikiem warunków ludowego bytu w przeszłości i co — jako spadek zacofania kulturalnego i rozkładowych wpływów kapitalizmu — trwa do dziś. Ludowość literatury — to słuszenie interesom postępu, przedstawianie rzeczywistości zgodnie z obiektywną prawdą, wyrażanie dążeń i pragnień ludu.

Posłużmy się pewnym historycznym porównaniem. Dla wypuklenia zła społecznego realności krytyczni często skupiali uwagę na tych stronach obyczaju życiowego ludu, na których szczególnie jasno odbiło się niszczyielskie działanie ustroju (Sienkiewicz: „Szkielet węglem”, Orzeszkowa: „Dziurdiowie” i in.). Ale klasyka tego okresu umiała także odkryć w życiu ludu, w jego obyczajowości, w jego psychice najwyższe wzory humanistycznego piękna. Autorka „Nizin” poszukiwała wzoru macierzyńskiej miłości, siły i bogactwa uczuć w prostej chłopce, Krystynie, i nie tylko jej „służność”, lecz także jej moralną wielkość przeciwstawiła karłowatemu światokowi Bahrewiczów i Karpowskich. Dla uczciwego czytelnika „Nizin” nie mogło być wątpliwości, gdzie mianowicie, w jakim świecie społecznym rodzi się prawdziwa ludzka godność i piękno.

Ludowość współczesnej literatury jest historycznie dojrzała o cały marksistowski światopogląd, o naukową wiedzę o społeczeństwie, o rewolucyjną myśl. Ale czy wielu współczesnych pisarzy tak zespółilo swe odczuwanie piękna z życiem ludu, jak zespółiała autorka „Nizin”? To, co było jej słabością — niezdolność spojrzenia na świat z pozycji ideologii proletariatu — nie jest już słabością współczesnej (Dokończenie na str. 4)

